stilgar

Ale...

Rozdział 15

— Mamo, ale dlaczego ? — Ewa zapytała rozżalonym głosem, idąc za mamą. Ja podążałem tuż za nią.

— Właśnie, przecież obiecałaś! — dodałem

— Dzieci, przecież wam tłumaczę. Przez te inwestycje i kredyty, nie mamy pieniędzy na ten wyjazd…

— Ale mieliśmy jechać nad morze! Już niedługo kończą się wakacje, a my jeszcze nigdzie nie byliśmy!

— Nic na to nie poradzę… nie stać nas na to, żeby pojechać we trójkę…

— A we dwójkę? — zapytała szybko Ewa

— No… we dwójkę… może by się udało…

— To pojedźmy tak! — zawołała Ewa

— Chwila, moment — dobrze wiedziałem, kogo Ewa chce pominąć — ja też chcę jechać!

— A kto ci powiedział, że nie pojedziesz?

— Nie puszczę was samych! — powiedziała mama

— Nie o to mi chodzi, mamo! Ja pojadę z tobą… a Jacka nikt nie musi widzieć…

Natychmiast, dla podkreślenia swoich słów, mnie zmniejszyła.

— W ten sposób musisz kupić tylko dwa bilety, a nie trzy. Zapłacisz za siebie i za mnie, a Jacka już ja przypilnuję…
— Bardzo dobry pomysł, córciu! Ty to się dorobisz! Tak zrobimy
— Hej! — zawołałem z podłogi do dwóch gigantek — A mnie to już o zdanie się nie pyta? Przecież ja tu jestem!

Ewa udała, że mnie nie usłyszała i tak po prostu, bezceremonialnie mnie rozdeptała. Tak się kończy pyskowanie do Bogini.

Na szczęście, dziesięc minut później mnie powiększyła. Padłem jej do stóp i podziękowałem najpiękniej jak umiałem. Po chwili pozwoliła mi wstać i mogłem zacząć się pakować na podróż. Nie potrzebowałem wielu rzeczy, więc udało mi się wszystko zmieścić do plecaka.

Kilka dni później, w dniu wyjazdu

— Naprawdę chcesz zabrać te wszystkie torby? Na cholerę ci tyle rzeczy! — zawołałem do Ewy, gdy zobaczyłem jej bagaże.
— Nie pytaj się głupio, tylko dźwigaj!
— Co?
— Co co? Dźwigaj!
— Mam nosić twoje walizki?

— A co, ja? Od czego mam mojego niewolnika?

Mocne słowa w ustach młodszej siostry…

— Ale…
— Myślałeś, że będziesz sobie wygodnie siedział w mojej kieszeni całą drogę, a ja będę nosić ciebie, swoje i moje rzeczy?
— No… trochę tak…
— Nie gadaj, tylko dźwigaj!

Złapałem za rączkę i spróbowałem podnieść do góry. Walizka ani drgnęła.

— Ugh… coś ty tu napakowała? Ołowiu?
— Jak to co… ubrania, buty… jak będziesz grzeczny, to ci pozwolę spać w tych nowych, czarnych szpilkach, co mi kupiłeś!
— Chciałaś powiedzieć, w tych co sobie kupiłaś za pieniądze, które mi zabrałaś?
— Nie cwaniakuj, bo będziesz spał w brudnych skarpetkach!
— Dobrze, dobrze, nie denerwuj się tak, już niosę!

Zmęczyłem się strasznie. Gdy już udało mi się doczłapać do dworca autobusowego z tymi jej rzeczami, byłem padnięty, prawie nie widziałem na oczy. Ewa tymczasem szła sobie obok mnie, niosąc jedynie własną torebkę.

— No, to by było na tyle — powiedziałem, opierając się o bok autobusu, gdy już załadowałem jej rzeczy do środka. W autobusie był tylko kierowca i trzech mężczyzn w mundurach, wyglądali na wojskowych.

— Dziękuję. Proszę, teraz twoja nagroda! — wesoło zawołała Ewa, celując w moją stronę palcem.

Nawet nie próbowałem się uchylić, wiedziałem, że tylko w ten sposób możemy pojechać nad morze. Nie wiem, czy Ewa spudłowała, czy to przez to, że się opierałem o autobus… ale ku mojemy największemu zdziwieniu… autobus zmniejszył się razem ze mną.

Młoda czarodziejka była jeszcze bardziej zaskoczona. Przy jej stopach znajdował się, wyglądający na zabawkowy, autobus. Co ona teraz miała zrobić? Przecież mieli tym autobusem jechać na wczasy! Jak go teraz powiększy, kierowca w życiu nie ruszy! Wszystko się wyda! A w środku są jeszcze inni pasażerowie!

— Ewa! — zawołała mama — Co ty tam robisz? Tu jest nasz autobus!

Aż sam się popatrzyłem na napisy na autobusie. Faktycznie, przez to zmęczenie się pomyliłem i wrzuciłem jej rzeczy nie do tego co trzeba! Ewa odetchnęła z ulgą. Wczasy nie były zagrożone

— Właź do środka! — zawołała do mnie
— Ale…
— Właź natychmiast!

Oczywiście, wykonałem jej polecenie i wsiadłem do zmniejszonego autobusu. Ewa bez wysiłku podniosła cały samochód i wrzuciła go sobie do torebki

— Już idę, mamo!

W środku pasażerowie i kierowca zarzucili mnie pytaniami. Najlepiej jak potrafiłem, starałem się wytłumaczyć im, że nic im się nie stanie i że teraz są niewolnikami nastolatki, której w życiu nie widzieli na oczy.

Trochę rzucało tym autobusem, gdy Ewa szła. W pewnym momencie moje wywody przerwała szminka, która zmiażdżyła bok autobusu, wybijając okna, i wyrywając kilka foteli. Wszyscy rzucili się do ucieczki, a ja prawie nie drgnąłem. Nie takie rzeczy widziałem, nie takimi rzeczami mnie Ewa torturowała.

Kilka godzin później, gdy autobus którym jechała Ewa z mamą zatrzymał się na jakiejś stacji benzynowej na dłuższy postój, Ewa poszła na tyły budynku. Upewniła się, że nikt jej nie widzi, wyciagnęła autobus z torebki. Wyglądał okropnie. Poobijany i pognieciony, jakby uczesniczył w strasznym karambolu i dachowaniu.

Paznokciem wyrwała drzwi i tak jak się wyciąga cukierki z opakowania, wysypała pasażerów na swoją dłoń.

Mężczyźni byli w szoku. Pierwszy raz widzieli tak gigantyczną dziewczynę. Nawet jej palce były wielokrotnie większe od nich. Nie było wątpliwości, że teraz może z nimi zrobić co zechce i nie było siły na Ziemi, która mogłaby ją przed tym powstrzymać.

— Raz, dwa… cztery, pięć… — Ewa policzyła ludzi stojących na jej dłoni.

— Cześć — powiedziała do nich — Jestem Ewa. Nie chciałam was zmniejszyć, ale co się stało, to się stało, mówi się trudno. Czy mój brat wyjaśnił wam sytuację?

— Powiedział, że teraz jesteśmy twoimi niewolnikami… — odezwał się kierowca
— Bardzo dobrze, Jacek! Czy ktoś z was ma z tym jakiś problem?

Jeden z wojskowych zrobił krok do przodu

— Nie ujdzie ci to na sucho! Jestem pułkownikiem z…

Ewa nie słuchała jego wywodu o komandosach i jednostkach specjalnych. Zbliżyła tylko rękę do swojej twarzy, ułożyła usta w dziubek i zaczęła wsysać powietrze. Nagle, zerwał się ogromny wiatr i musieliśmy się bardzo trzymać, żeby nas nie przewróciło. Na szczęście dla nas, tornado było skupione tylko na pułkowniku, który nie miał szans, nie ważne jak mocno by się trzymał. Pędzące powietrze porwało go ze sobą i zniknął między ustami mojej siostry.

Gardło wielkiej dziewczyny wykonało ruch, taki jak wtedy gdy się coś połyka.

— Czy ktoś jeszcze ma jakiś problem? — zapytała

W odpowiedzi, wszyscy padli na kolana. Nie chciałem się wyróżniać i zrobiłem to samo.

— Bardzo ładnie — powiedziała na to Ewa. Będziecie wykonywać moje polecenia?
— Tak, pani! — odpowiedzieliśmy wszyscy, chórem.
— No dobrze. Trzeba przenieść moje rzeczy z tego waszego autobusu do tamtego. Powiększę was do tego. Jak ktoś

spróbuje uciekać, to gorzko tego pożałuje. Rozumiemy się?

— Tak, pani!

Ewa powiększyła autobus i jego pasażerów, łącznie ze mną. Przez chwilę rozglądali się, zdezorientowani, niepewni tego co się stało. Ja do nagłych zmian perspektywy byłem już przyzwyczajony. Każdy złapał po torbie i sprawnie zaniósł je na miejsce.

Ewa, gdy poobijany autobus był już pusty, dla ukrycia śladów, znowu go zmniejszyła. Przez moment zastanawiała się co zrobić, a w końcu go rozdeptała. Metalowa konstrukcja nie stawiła żadnego oporu, gnąc się i rwąc jakby była z folii aluminiowej.

Gdy zdeptany, zniszczony autobus niczym nie odróżniał się od innych śmieci, Ewa zwyczajnie podniosła go i wyrzuciła do śmietnika.

Mężczyźni wrócili do Ewy i czekali na to co z nimi będzie. Żaden nie odważył się uciec.

Ewa nie traciła czasu na przemowy. Bez słowa ich zmniejszyła, a nastepnie wysunęła stopę z buta i kazała im wejść do środka. Mężczyźni zawahali się, nie wiedząc co mają zrobić. Przecież to pewna śmierć!

— Pamiętacie co mówiłem? — odezwałem się do nich — W tym stanie jesteście jak guma, niezniszczalni. Dobrze wam mówię, wejdźcie do środka, zanim ona się znudzi i was rozdepcze. Z dwojga złego lepiej podróżować po tej stronie podeszwy. Możecie mi wierzyć, znam to z doświadczenia!

Nie czekając na nich, wskoczyłem do środka. Z lekkim ociąganiem podążyli za mną. Widząc, że wszyscy są w środku, Ewa wsunęła stopę, całkowicie nas przykrywając.

— W sumie… nie jest tak źle… — powiedział jeden z wojskowych.

Wtedy Ewa zaczęła iść i wyprowadziła go z błędu. Wszyscy zostaliśmy wgnieceni w miękką skórę na spodzie jej stopy.

Spis treści

15 **1**

Spis treści **9**